

Dolar w Warszawie
9.350.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk. 3.300.000
" " kraju	4.200.000
" " zagranicą	6.000.000

Odnośnienie do domu 25000 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnieniem 8.500.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Jak się dowiadujemy, fabryka „Parowóz”, która miała zostać zamknięta 25 b. m. będzie nadal czynna. Zamknięcie jednak odroczone tylko na dalsze dwa tygodnie, t. j. do dnia 9 marca r. b. Zarząd więc wywolnił na te dwa tygodnie ponownie pracę robotnikom i dalsze losy uzależnia od otrzymania w P.K.K.P. właścicielskich kredytów. W poniedziałek fabryka więc będzie czynna z pewnymi jednak ograniczeniami: 14 robotników zostało definitywnie wydolonych; praca odbywać się będzie na zmiane: 3 dni w tygodniu przy 6-ciogodzinnym dniu roboczym i 3 — po 8 godz.

Bandytyzm polityczny.

Zaiste można powiedzieć o nieustannych szalbierstwach politycznych Narodowej Demokracji, że w tem szalbierstwie jest metoda. Metoda polega na stałym wzmacnianiu samej zasady szalbierczego działania i podniesienia tej zasady do najwyższej partyjnej racji stanu. Czyli: jeżeli jakieś szalbierstwo okaże się niezbyt zreżymem, do celu nie prowadzi, zostaje zde-maskowane lub przyniesie — bo i to się zdarza — rzeczywistą klęskę, nie nastąpi potem nawrót do uczciwych dróg postępowania, lecz ratunku szuka się w szalbierstwie nowem — w tej nadziei, że może ono nie zawiedzie. Tak ka-że zasada. Tego wymaga poziom moralny obozu. Taką taktykę dyktuje tradycja partyjna.

Oto nowy przykład. Sprawa nominacji gen. Sikorskiego. Wciąż jeszcze nominacja ta nie daje spokoju podporom byłego, smutnej pa-mięci „rządu narodowego“. Ze owe podpory nie żywią do osoby ministra Sikorskiego szczególnej sympatii — nie dziwnego. Nie zabiegał o nią i jej zdobyć nie było przedmiotem jego marzeń. Wiecej myślał o państwie, niż o Narodowej Demokracji. A to się prze-cież mści. Lecz nie chodzi o to. Chodzi o nową, cyniczną szalbier-stwo.

Generał Sikorski stoi „pod cięż kiemi zarzutami“, jest „oskarżo-ny“. O co? O współdziałanie z taj- na organizacją wojskową. Kto gen. Sikorskiego oskarżył, kto rzu- cił podejrzenie? Ta sama prasa en- decka! A to już się nazywa „nie- pokojem opinii publicznej“. Dalej: coś ze dwa tygodnie przed „nie- pokojącą“ nominacją, gen. Sikor- ski w drodze urzędowej zaprze- czył, jakoby istniała jakakolwiek tajna organizacja wojskowa zwią- zana z jego imieniem. Jak przyjęła to zaprzeczenie prasa endecka?

W sposób niedowierzający. Podej- rzenie należało utrzymać za wszel- ką cenę i na wszelki wypadek. „Wypadek“ nadszedł: nominacja na ministra spraw wojskowych. A więc nominacja „podejrzanego“! A więc „zdumienie szerokiej kół opinii narodowej“, posunięte tym razem do niedwuznacznych wyra- zów niechęci w stosunku do pre- zydenta Rzeczypospolitej, który „taką nominację“ mógł podpisać. Cóż dalej Gen. Sikorski, już jako minister spraw wojskowych, ogła- sza odezwę do żołnierzy. W odez- wie nie tłumaczy się, że... do taj- nej organizacji wojskowej nie na- leży, że nie jest przestępcą pań- stwowym! Okropne! „Podejrzany“ nie uważa za konieczne oczy- ścić się z takiego zarzutu w odez- wie do wojska! Nominacje podpi- sał prezydent Rzeczypospolitej, nominację „oskarżonego“. To już jest straszne. A w dodatku „oskar- żony“ nie myśli tłumaczyć się (już po urzędowym zaprzeczeniu) przed „zaniepokojoną“ opinią pu- bliczną! Tu trzeba już przyto- czyć dosłowną cytate z „Gazety Warszawskiej“:

„Gen. Sikorski został powołany na stanowisko ministra w okolicz- nościach rzeczywiście wyjątko- wych. Bezpośrednio przed nomina- cją, nazwisko gen. Sikorskiego zo- stało związane („zostało związa- ne“) ze sprawą wykrytej w Poz- naniu konspiracyjnej organizacji wojskowej. W warunkach takich fakt nominacji był tak jaskrawem naruszeniem ogólnie przyjętych

zwyczajów politycznych, że na drugi dzień byliśmy zmuszeni (byli „zmuszeni“) wyrazić nasze zdumienie z powodu mianowania gen. Sikorskiego w chwili, gdy sprawa poznawska nie została ani wyjaś- niona, ani skończona“. Ze zdania tego ma wynikać, że prezydent Rzeczypospolitej winien się us- czyść z każdym nikczemnym o- szczerstwem! Ale czytamy dalej:

„Jeżeli jednak sam fakt nomina- cji wywołał przykre zdziwienie w opinii publicznej (naturalnie — w opinii publicznej!), to wczorajsza odezwa musi ją napęlić wprost niepokojem. Wbrew żywnym przez wszystkich („przez wszyst- kich“) oczekiwaniom, nie znajdu- jemy w niej ani słowa potępienia czy zapowiedzi energicznych wy- stąpień przeciw tajnym związkom i organizacjom w armii“.

Przed dziesięcioma dniami w całej prasie polskiej, również w „Gazecie Warszawskiej“, zamie- szczono mowę gen. Sikorskiego na uroczystości pułkowej. W mo- wie tej bardzo mocno potępione były wszelkie tendencje spiskowe. Czyż więc obawia się „Gazeta Warszawska“, że gen. Sikorski już jako minister zmienił zdanie? Czemu nie wystarcza jej zawarte w odezwie ministra do żołnierzy zdanie: „Podtrzymuję z całą mo- cą przekonanie, że armia pozostać musi poza grą stronnictw politycz- nych, żołnierze zaś Rzeczypospo- litej — poza czynnym udziałem w życiu politycznym“.

Dosyć. Oto jest metoda: rzucić oszczerstwo, potem uważać cel- swych pocisków za „oskarżonego“ przez opinię publiczną, następnie wyrażać zdumienie, że „oskarżo- ny“ został powołany na wysokie stanowisko państwowe i wresz- cie dziwić się, że „podejrzany“ ciągle nie odpięra zarzutów.

Drugi przykład. Już oddawna poseł Jan Zamorski prowadzi o- szczerczą kampanię przeciw Józe- fowi Piłsudskiemu. Znany oszczer- ca kilka tygodni temu miał odwa- gę napisać, że osoba marszałka Piłsudskiego mieć może jakiś zwią- zek z zamachami. Cóż pisze te- raz? Oto żąda ni mniej ni więcej, tylko śledztwa, któreby wykaza- ło, „czy istnieje cnotyby najluźniej- szy związek pomiędzy b. Naczel- nikiem państwa a zamachami“. Bo — znowu to samo — „opinia pu- bliczna jest zaniepokojona“. Kto niepokoił? Kto rzucił to hamiebn- e, lajdackie oszczerstwo? Ten sam Zamorski. Obecnie ma czełną od- wagę zapraszać również „przed- stawicieli lewicy (!) do „wspólne- go“ wyjaśnienia „sprawy“. Nie rozumie ta figura, że istnieją podej- rzenia, na które odpowiedź może być tylko pogardliwe milcze- nie. I dlatego, że nie rozumie, pi- sze, iż milczenie, „miechęć wyja- śnienia sprawy“ potwierdza (!) „przekonanie“ o jakimś związku osoby marszałka Piłsudskiego z czynami zamachowców. Być mo- że, iż w obozie p. Zamorskiego nie zna się tego uczucia szacunku, któ- re wyłącza wszelką myśl o potrze- bie dostarczenia tego rodzaju do- wodów i wyjaśnień. Nie doczeka- się p. Zamorski i jego kompanja śledztwa, któreby się miało zająć pytaniem, czy Józef Piłsudski nie jest przestępcą państwowym!

Oto są przykłady politycznego bandytyzmu.

J. Wasowski.

Jutrzejszy numer „Głosu Pol- skiego“ zawierać będzie, między innymi, następujące artykuły:

St. Gr. — Dawna „większość“. Widz. — Powieść o porządnym aresztancie.

St. A. Kempner. — Amerykań- ska struktura społeczno - gospo- darcza.

Prosper Merimee. — Mateo Fal- cone (w odcinku).

dm. — Wiadomości sportowe. *** — Na srebrnym ekranie.

Dwa miliony fałszywych dolarów.

Waszyngton i Nowy Jork sto- ja znowu pod znakiem skandalic- znej afery, której rozmiar dorów- nuja nieomal słynnemu „skandalo- wy naftowemu“ z przed kilku ty- godni.

Ze źródeł dobrze poinformowa- nych donoszą z Nowego Jorku, że udaremniłono tam projektowaną wielką operację finansową fałszo- waniem dolarami.

Zamierzano bowiem przemyć do skarbcza jednego z banków fe- deracyjnych dwa miliony fałszy- wych dolarów i puścić je w obieg w miejsce dolarów państwowych. Narazie nie wymienia się nazwy instytucji bankowej, której dyrek- tor i urzędnicy zamierzali się do- puścić tej malwersacji.

Minister sprawiedliwości zajął się już tą sprawą a sfery finanso- we Stanów Zjednoczonych spo- dziewała się jeszcze bardziej sen- sacyjnych szczegółów.

Kościół a radiotelefon.

W Anglii poczyniono w ostat- nich czasach próby zastosowania radiotelefonu do kazania i obrzą- dów kościelnych. Za zezwoleniem wyższych dostojników ko- ściół angikańskich dokonano szeregu doświadczeń z radiotele- fonem w celu komunikowania wiernym na odległość treści ka- zania.

Initiatorem tej nowacji jest bi- skup Swansea.

Kościół katolicki w Anglii za- mierzają również zastosować radio- telefon dla wygodny swych para- fian oraz ze względu na ogromną popularność i powodzenie, jakie zdobyła sobie ta metoda wśród szerokich kół ludności.

Dwie wesołe historie o arcybiskupie z Canterbury.

Na początku naszego stulecia mieszkał w Londynie rabin Ad- ler, znany ze swej dobroci i dow- cinu. Pewnego pięknego dnia ar- cybiskup canterburski zaprosił go na obiad. Gdy przed obiadem przechadzali się dookoła pałacu, rabin zwrócił uwagę na roboty ziemne w ogrodzie i na dziedziń- cu.

— Na co ci ludzie rozkopują tu ziemię? — spytał rabin.

— Urządzam nowy plac tenni- sowy — odrzekł arcybiskup.

— A co ci ludzie robią tam na- lace?

— A to będzie ogrodzenie dla nowych koni, które sprowadzam!

— A co to za nowy budynek?

— To nowy garaż dla automo- bilów — odrzekł arcybiskup.

Wtedy rabinowi wyrwały się mimowol słowa Agryppę z hi- storii ołów kościoła: — Pawle, nie wiele brakuje, a namówisz mnie, bym został chrześcijaninem.

Do arcybiskupa pewnego pięknego dnia przysłała znajoma lady i poprosiła go o rozwiekie opowia- dać następującą historię: Jej wła- sna rodzona ciotka miała zamiar wyjechać na kontynent. Kupiła wtedy bilet i wsiadła na statek, gdy nagle parasolka jej zawadziła o coś i zlamana się. Dama tej wy- dało się, że bez parasolki trudno jest pojechać do Europy, została więc w Dover, kupiła nową pa- rasolkę i dopiero następnego dnia ruszyła w drogę. A pierwszy o- kręt rozbił się i utonął.

— Czyż to nie jest palec Boży?

— zapytała lady arcybiskupa.

— Ale ten zamyślił się i odrzekł: — Ah, sadyć o tem, musiał- bym wprawdzie poznać ciotkę pani.

Listy londyńskie o sztuce.

Teatr i opera.

Londyn, w lutym

Od roku już brakło Londyno- wi jakiejś sensacji literackiej. Repertuar składa się częściowo z dosyć ubogich w treść sztuk Barrie i Hope'a albo też ze sztuk szekspirowskich.

Bardzo dobrze została ostatnio przyjęta nowa sztuka „Hassan“, mieszanina „Tysiąca i jednej no- cy“ i dosyć niezręcznych wscho- dniczych motywów.

Jeszcze bardziej podobała się farsa „Następna pieć“, coś w ro- dzaju słynnej „Ciotki Karoli“.

Kto się interesuje nowościami bardziej wartościowymi, ten i- dzie na „Outward Bound“, dra- mat, który opisuje wędrówkę dusz w zaświatach.

Kto woli żywych, ten znów idzie na wznowienie (zreszta bardzo mierne) Wildeowskiego „The importance of being Ear- nest“. Krytyka londyńska odno- siła się bardzo niechętnie do tej sztuki.

Prawdziwe sensacje, nowe ut- wory sław - obecnej doby, jak Galsworthy i Shaw, londyńscy- cy zobacza dopiero podczas sezo- nu. Wystawiony zostanie za- pewne i cykl szekspirowskich dramatów.

Sensacja sezonu będzie zabie- ne gościnnym występem opery wie- deńskiej, która stoi na znacznie wyższym poziomie niż londyń- ska. W każdym razie opera lon- dyńska nie odważa się zaprosić na przykład krytyka tej miary, jak przewodniczący międzynarodowego związku muzyków I. E. Dent Karten.

Setki teatrzyków, drobnych i kinematografów, dopomagają lon- dyńcykom i przybyszom z o- wocji do wesołego spędzania wieczorów. Poziom wystawia- nych tu „Revue“ nie jest wyso- ki, wystarcza tylko gościom z prowincji.

Clou sezonu filmowego — film „Scaramouche“. Wszystkie wy- stawy i okrzyki tłumy zostają tu bardzo realistycznie oddane, co niepomnie bawi gawiedź!

KONCERTY I SZTUKA.

Pomimo wszystkich wysiłków młodych artystów angielskich, koło stworzenia swojskiej muzy-

ki, sztuki, a nawet sztuki stoso- wanej, to co podziwiamy dziś w Anglii, wydaje się nam raczej do- brze przetrwoniona sztuka konty- nentu.

Angielskie kompozycje, to po- wiekszej części tylko wariacje melodii kontynentalnych auto- rów.

Malarstwo angielskie szuka wzorów na wystawach sztuki francuskiej i szwedzkiej.

Przemysł angielski, ceramika i rzeźba w drzewie korzystają również z wielkiego doświadcze- nia artystów i rekonstruktorów Europy.

Dla większości oper czw nawet operetek ciągle jeszcze niezbę- dna jest pożyteczka z kontynentu Weingartner i Fudtwängler, Krei- sler, d'Albert, Szalanin i Giesse- king są to filary przedstawień an- gielskich i to niezbędne, podsta- wowe filary, bez których wy- stawienie nowych utworów by- łoby zupełnie nie możliwe.

LITERATURA

Trzy wybitne osobistości nowo- cześniejszej literatury angielskiej, Bernard Shaw, John Galsworthy i Józef Courar nie otrzymały się jeszcze z powojennego pesymiz- mu.

Dwaj młodzi, Shaw i Galswor- thy, borykali się z pozostałościami wojny, która nie tylko stoniła wszystkie szlachetne metale, ale je nawet pożarła, pozostawiając tylko żużle. Shaw szuka ratunku w polityce i w kierunkach partii- nych (Metusalem); Galsworthy kroczy znów inną drogą, ale i na niej nie spotyka tego, co by mo- żna było nazwać zupełnie roz- wikłaniem zagadnień powojen- nych.

Conrad, który przed wojną i o- becnie nie wahał się wprowadzić na scenę najbardziej uciążliwych i cmentarzowych, trzeka o- becnie od rzeczywistości i da- le nura w odmetę rewolucji fran- cuskiej!

Słowem i tu, na wyspie, nie wszystko się dzieje jak nałajanie, a nawet, możnaby powiedzieć, jeszcze trochę gorzej, niż w pań- stwie sztuki na kontynencie.

Dr. W. H. Edwards.

Kinofilozofja Ch. Chaplina.

Pewnego razu zapytał ciekawy reporter sławnego Charlie Chapli- na:

— Co najlepiej publiczność lu- bi?

Artysta odpowiedział spokojnie:

— Tego ja sam nie wiem. Z po- czątki mojej kariery — mówił da- lej — nie troszczyłem się wcale o to, co publiczność chciałaby wi- dzieć. Ale zdarzyło się raz, że dy- rektor pewnego kina ofiarował mi specjalne honorarium 25 dolarów — wyraźnie 25 dolarów, jeżeli do- starczę mu sztuki w ciągu jednego dnia. Postawił zarazem warunek, żeby sztuka podobała się publi- cności. Miałem niemało kłopotu, ale wreszcie pomyślałem, że nie war- to się tak głęboko zastanawiać. Przedstawiłem moją sztukę „dwa dzieciata minit miłości“ i otrzyma- łem „wspaniałe“ honorarium. Oto mi tylko narazie chodziło. Później jednak zacząłem zwracać większą

uwagę na gust bywalców. Właś- nie, gdy mi się zdawało, że już- wiem, czego kinowa publiczność odemnie wymaga, otrzymałem od- jakiegoś nieznajomego następują- cy list:

„Szczególny Panie! Zauważyłem że dochodzisz Pan do punktu, w którym łatwo możesz zostać nie- wolnikiem publiczności, podczas gdy do tej pory widzowie byli two- imi niewolnikami. Uważam więc za obowiązek zwrócić na to sza- nownemu panu uwagę: Nie zapo- minaj, że bywalcy kinowi niczego tak nie pragną, jak pozostać nie- wolnikami“.

— Odkąd ten list przeczytałem, — dodał Charlie Chaplin, — czy- nie wszystko, co mogę, ażeby te- go właśnie uniknąć, co może być najbardziej w guście publiczności.

Czy Charlie ma rację? W ki- dym razie w jego uwagach tkwi ziarnko soli.

Nowy „Kuba Rozpruwacz“ w Berlinie.

BERLIN, 25 lutego. Policja berlińska ściga ohydne zbrodni- arza, który od pewnego czasu dokonywuje bestjałskich zbrodni na samotnie mieszkających kobie- tach. Zbrodniarz przedstawiał się już to jako Hofmann, już to jako Trautmann z Libawy. Kobiety dżgane są nożem po owiazaniu ich wpitałacym się w ciało dru- tem, wreszcie mordowane są sie- kiera. Świeżo dokonane zostały dwa morderstwa w identycznych

warunkach. Policja obiecuje 1000 złotych mk. nagrody za wykrycie zbrodniarza. Ze względu na to, że dzienniki wobec niedzy ludności uboższej nie dochodzą obecnie w Berlinie do warszawskich policja rozrzuca w dzielnicach, w których operuje zbrodniarz spe- cjalne odezwę do ludności z we- zówkami, mającymi dopomóc do schwytania zbrodniarza i z obie- tnicą nagrody dla tego, kto go od- da w ręce policji.

CO DZIEN NIESIE?

LUTY

26

Wtorek

Dziś: Cezarego W.

Jutro: Aleksandra B.

Wschód s. o g. 6.52

Zachód s. o g. 5.07

Wschód ks. 12.26 w.

Zachód ks. 8.32 r.

Dług, dnia 10 g. 22 m.

Przyb. dnia 2 g. 52 m.

Biblioteka Publiczna, ul.

Andrzeja 14. Otwarta w dni po-

wszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyja-

ciół Francji”, ul. Piotrkow-

ska 103, otwarta codziennie z wy-

jątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:

Jutro pogoda.

Teatr Popularny:

„Smocza jama”.

Sala Filharmonii: XX-gi

wielki koncert symfoniczny.

Cyrk Ciniselli

Wielki program Nr. 10 z udziałem

całego zespołu.

„Grand-Kino”:

„Dzieje grzechu”.

„Casino”: „Dwie dziewczynki

Paryża”.

„Luna”: „Parisette”.

„Odeon”: „Bogini Dżungli”,

Il-ga serja „Okręt zgrozy”.

Kino współdz. pracown.

państwowych:

„Paganini”.

„Nowości”: „Czciociele szatana”

i serja p. t. „Zatruty sztylet”.

CASINO

Dziś zakończenie obrazu

Dwie dziewczynki

Paryża.

Dramat życiowy w 10 aktach, po-

dług głośnej powieści Louis Fennil-

lada „Les deux gamines de Paris”.

W roli głównej Sandra Milanoff

ODEON

Dziś

Dziś

Bogini Dżungli

Wszelkich światowej sławy wielkie arcy

dzieła amerykańskie, rozgrywające

się wśród fauny i flory egzotycznej

przypłydy Afryki. W obrazie biorą

— udział drapieżne zwierzęta. —

Dział grafologiczny „Kuriera Wieczorn.”

Poniżej zamieszczamy „Bon

grafologiczny nr. 2”. Należy go,

jak pierwszy, zamieścić w so-

bicie, wyciąć, to samo uczynić

z „Bonem grafologicznym nr. 3”.

który ukaże się w numerze ju-

rzejszym, na jednym z nich na-

ręczyć swe imię i hasło, poczem

wszystkie trzy przesłać w ko-

municie do redakcji „Kurjera Wie-

czornego” z napisem „Dział gra-

fologiczny”, dołączając marke

pocztową za 200 tysięcy marek.

Pokaż jak piszesz—powiem

Ci jak się spisujesz.

I. Bon grafologiczny Nr. 2.

Imię:

Godło:

Dla otrzymania oceny grafolo-

gicznej swego charakteru należy na

bonie wypisać swe imię.—Nie więcej

tylko swe własne imię. Następnie

należy bon wyciąć i załączony

nadesłać pocztowy na list,—przesłać

do redakcji.

„Kurjer Wieczorny” z dnia 26 lutego 1924 r.

Sprawa elektrowni

na porządku dziennym.

Od pewnego czasu na porządku dziennym znalazła się sprawa nowej koncesji dla elektrowni łódzkiej. Na najbliższym posiedzeniu rady miejskiej na skutek wniosku w tej sprawie interpelacji, magistrat da prawdopodobnie obszernie wyjaśnienie, dotyczące istotnego stanu rzeczy.

Według naszych informacji stan ten przedstawia się w sposób następujący:

Elektrownia łódzka była przed wojną własnością towarzystwa elektrycznego oświetlenia z roku 1886, którego zarząd znajdował się w Petersburgu a akcje prawie wszystkie w rękach niemieckich (Deutsche Bank).

W czasie wojny i po rewolucji w Rosji towarzystwo na terenie Rosji zostało znacjonalizowane a akcjonariusze wywłaszczeni. Co do elektrowni łódzkiej istniały ten dencje w rządzie wywłaszczenia jej również na poczet pretensji polskich do państwa niemieckiego, co zresztą przewiduje traktat wersalski.

Z biegiem czasu i na skutek starań wpływowych osób, tendencje te przychłły. Okazało się bowiem, że niemieccy akcjonariusze już po podpisaniu traktatu wersalskiego akcje swoje przeniesli do Szwajcarii i przeleali formalnie czy fikcyjnie na obywateli szwajcarskich.

Szwajcarzy zwrócili się do rządu polskiego o uznanie ich za właścicieli elektrowni łódzkiej i o wydanie im jej majątku.

Po zbadaniu sprawy i znalezieniu wszystkich odnośnych dokumentów przelewu akcji w porządku, rząd polski w zbytniej kurtuazji dla Szwajcarii oraz dla tych osób, które okazały dla sprawy wielkie zainteresowanie, uznał elektrownię za własność szwajcarów lecz za warunk postawił, by dla dalszej eksploatacji stworzono w Polsce nową spółkę akcyjną.

Spółka taka została zorganizowana, a na czele jej stanął były premier i były burmistrz miasta p. Skulski.

Po uzyskaniu sankcji, spółka ta ma wypuścić akcje, których część otrzyma magistrat, a większość o w szwajcarzy. Osobistości polskie, mające stać na czele spółki otrzymują również po kilkanaście gratisowych akcji, by upomnieć ich prawa do zasiadania w zarządzie elektrowni.

Dziś, gdy nadszedł moment realizacji tych planów, opinia pu-

bliczna w Łodzi domaga się rewizji rozporządzeń rządowych, uznających owych szwajcarów właścicielami elektrowni. I domaga się tego całkowicie słusznie. Szkoda tylko, że miasto w tej sprawie zachowuje bierność i chowa się poza plecy rządu. Gdyby rząd zdecydował się pod presją opinii i miasta wywłaszczyć prawdziwych czy fikcyjnych właścicieli akcji towarzystwa z 1886 roku, powołując się na traktat wersalski i na zastrzeżenie, że wszelkie transakcje, dokonane później majątkiem, podlegającym wywłaszczeniu są nieważne, elektrownia stałaby się własnością państwa. Dla tej eksploatacji trzeba by było stworzyć prywatną, względnie mieszaną spółkę akcyjną, ale miasto niechętnie trudno byłoby otrzymać od rządu prawo własności do znacznej części elektrowni. W następstwie tego łatwo byłoby już znaleźć kapitał prywatny, potrzebny dla obrotów i inwestycji w elektrowni. Wówczas udział miasta nie byłby laskawym darem szwajcarów w wysokości 20 procent akcji, ale mógłby wniesić conajmniej 50 procent, a toś samem miasto miałoby decydujący wpływ na politykę cennikową elektrowni, od której zależy zarówno rozwój miasta, jak i przemysł w naszym mieście.

Wiadomo nam, że gdyby sprawa w ten sposób była postawiona, przemysł łódzki chętnie dostarczyłby potrzebnych kapitałów wzamian za odpowiedni udział w takiej nowej spółce. Wówczas elektrownia łódzka byłaby rzeczywiście przedsiębiorstwem polskim i opartem o kapitał polski.

Spodziewać się należy, że rada miejska zajmie takie stanowisko, i że niewiele pomoże czynione obecnie usilne starania emisarjuszów szwajcarskich, którzy dziwnym trafem mówią jedynie niemieckim językiem, by pozyskać sobie najwybitniejszych przedstawicieli większości radzieckiej, by sprawa nie wywołała niepotrzebnego hałasu, któryby mógł zwłaszcza w dzisiejszym rządzie, bardzo dużo złego dla nich narobić.

Spodziewamy się również, że atakowani i przekonani wszelkimi sposobami owi przedstawiciele większości radzieckiej okażą się nieugiętymi tam, gdzie chodzi o interes państwa i miasta.

Wolne miejsca w gimnazjach państwowych.

Kuratorjum okręgu szkolnego łódzkiego podaje do wiadomości i uwadze rodziców, że w gimnazjach państwowych im. Mikołaja Kopernika i „Emilii Szczanieckiej” w Łodzi są wolne miejsca, a mianowicie:

W gimnazjum im. „Em. Szczanieckiej”, Pomorska nr. 16:

w klasie 2-iej — 15 woln. miejsc.

w klasie 3-iej — 11 woln. miejsc.

w klasie 4-iej — 5 woln. miejsc.

w klasie 5-iej — 30 woln. miejsc.

w klasie 7-iej — 15 woln. miejsc.

W gimnazjum im. „M. Kopernika” Nowo-Cegielniana nr. 9:

w klasie 3-iej — 29 woln. miejsc.

w klasie 4-iej — 1 woln. miejsc.

w klasie 6-iej — 13 woln. miejsc.

w klasie 7-iej — 8 woln. miejsc.

Rodzice, chcący przenieść swe dzieci ze szkół prywatnych do gimnazjum państwowego winni zwrócić się z podaniem do dyrektora odpowiedniego gimnazjum.

Jednocześnie przypominamy, że w myśl ostatniego okólnika kuratorium z dnia 6 listopada 1923 r. nr. 19056-23. Pr. zapomnieli na wpisy szkolne za dzieci funkcjonariuszy państwowych, kształcących się w prywatnych szkołach średnich będą przyznawane jedynie tym rodzicom, którzy przedstawiają zaświadczenie dyrektora gimnazjum, że w klasie, do której dziecko przyszedł w gimnazjum państwowem wolnych miejsc nie ma.

Trybuna skrzywdzonych. Wielka wojna z cywilami.

Podochocony sierżant niepokoi przechodniów, a obezwładniony alarmuje wartę koszarową i zarządza internowanie cywilnych w koszarach.

Od jednego z naszych czytelników otrzymaliśmy list z opisem następującego wypadku, i jak wydarzył się pod koniec ubiegłego tygodnia.

W dniu tym o godzinie 12 w nocy siostra moja wracała z narzeczonym z kina. Na ulicy przy stał do nich sierżant jakiś w stanie mocno nietrzeźwym i w grubiański sposób zaczął atakować siostrę. Narzeczony stanął w jej obronie. Wywiązała się kłótnia, w czasie której sierżant dobył rewolweru i zaczął się odgrażać, że zastrzeli „cywila”.

Przestraszona siostra pobiegła do domu i zaalarmowała mnie i brata. Pobiegliśmy natychmiast na ulicę na pół ubrani. Tymczasem zebrała się około szamocących się gromadka ludzi. Sierżant w dalszym ciągu wymachiwał rewolwerem i odgrażał się słowami: „Ja cie nauczę” zabije cie” i t. d.

Usiłowałam rozbroić napastkę, odwrócić go do pobliskich koszar, ale nie udało nam się to. Wobec tego chciałem sam pójść do koszar i sprowadzić porotowię. Sierżant spostrzegłszy to, zmierzwił się do mnie. Musiałem więc przy pomocy obecnych gwałtem go rozbroić i odprawić do koszar.

Tymczasem przed koszarami 31 pułku piechoty, sierżant na cały głos zaczął krzyczeć: „Warta pod broń!” I rzeczywiście wartownicy wybiegli z karabinami i nie wiele pytając, ani nie rozumiejąc o co chodzi, na zapewnienie sierżanta, że napadli go bandyci, rozbroili go i mają zamiar zaatakować koszarę, żołnierze wpadli między zebranych i kolbami zaczęli ich rozprzeczować.

W toku tej bójki kilku z obec-

nych, a między nimi matka moja, 60-letnia starszuszka, zostali dotkliwie poturbowani kolbami.

Tych, których sierżant wskazał, wartownicy odprawiali do koszar i bez słowa wyjaśnienia zamknęli w ciemnym areszcie. Na żądanie, by zawiązał się oficer inspekcji, odmawiano nam, że oficer nie ma w koszarach. Nadmienię jeszcze należy, że w trakcie rozbrajania, sierżant dał ognia, na szczęście jednak mając wykreconą rękę, nie ranił nikogo, a kula poszła w ziemię.

Po pewnym czasie zawiązała się w koszarach policja i zaczęła od tego, że widząc przed sobą kilku zblebniętych, ledwie powierchośnie okrytych ludzi (wybiegliśmy bowiem z mieszkaniem na pół ubrani), wydała rozkaz: rece do gór!

Zostałszy doprowadzeni do komisariatu przy ul. Gdańskiej, gdzie sprawa ostatecznie się wyjaśniła i gdzie nas zwolniono. Sierżant jednak, który, jak się teraz dowiedziałem, nazywa się Aleksander Flak, w obecności przodownika policji i posterunkowych uroczystie zapowiedział, że przedzieli czy później i tak trudem padnę z jego ręki.

Poszkodowany za naszym pośrednictwem zwraca się do władz wojskowych z prośbą o stwierdzenie dlaczego w koszarach krytycznej nocy nie było oficera inspekcji, który by mógł na miejscu sprawę rozstrzygnąć, bez narażenia na zniewagę, nobilitę i przetrzymanie w areszcie koszarowym Bogu ducha winnych ludzi, ofiar, płacących wybrków wspomnianego wyżej sierżanta.

Bezrobocie i mrozy.

Oto plagi, które dziesiątkują ubogą ludność naszego miasta.

Ci, którzy padli z głodu i wycieńczenia.

(8) Przed domem nr. 7 przy ul. Zgierskiej, upadła z głodu i wycieńczenia 24-letnia Sara Obczas, bez zajęcia, b. służąca, zam. przy ul. Ogrodowej nr. 8.

Przy ul. Kamiennej nr. 17, upadła z głodu i wycieńczenia na bruk 62-let. Hensz Borowski, bez zajęcia i bezdomny.

Przy ul. Zawadzkiej nr. 1 upadła z głodu i wycieńczenia 39-letnia Franciszka Eksztajn, bez zajęcia, b. służąca bezdomna.

W bramie domu nr. 46 przy Alejach Kościuszkowskich, upadł z głodu i wycieńczenia 21-letni Kazimierz Czajkowski bez zajęcia, b. robotnik, zam. przy ul. Zagliewnickiej nr. 25.

Przy ul. Piotrkowskiej nr. 67 upadł z głodu i wycieńczenia na bruk 30-let.

Roman Lenard, bez zajęcia, b. kucharz, zam. przy ul. Rokicińskiej 131.

W Alei Kościuszkowskiej 37, osłabł z głodu i wycieńczenia w cudzej piwnicy, 37-letni Oskar Rajchenberg, bezdomny i bez zajęcia.

Przy ul. Cegielińskiej 57, upadł z głodu i wycieńczenia 40-letni Enoch Fogiel, bez zajęcia, b. tkacz, zam. w Zduńskiej Woli.

Ryka Drabina, lat 20, b. służąca, obecnie bez zajęcia, osłabła z głodu i wycieńczenia przy ul. Franciszkańskiej nr. 15.

We wszystkich wypadkach interweniowało pogotowie ratunkowe, przewożąc nieszczęśliwe ofiary głodu do szpitali miejskich.

Błysnęły noże, poleła się krew.

(8) Przy ul. Głowackiej nr. 2 w podwórzu tego domu wynikła bójka na noże między kilkoma mężczyznami mocno podchmielonymi. W rezultacie pokłuci zostali dotkliwie: 1) Franciszek Dobrzyński, lat 45, z zawodu handlarz, zam. tamże; 2) Stanisław Jezierski, lat 26, robotnik fabryczny, zam. tamże. Pierwszej pomocy udzieliło pijanym

nożownikom pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz skonstatował u Dobrzyńskiego rany klute lewej ręki, oraz potłuczenie całego ciała. U Jezierskiego ranę ciętą głowy, ranę w okolicy 7 żebra, oraz potłuczenie całego ciała.

Po opatrunku lekarz pozostawił poddżganych pijaków do dyspozycji policji.

Pijany potwór.

Na Kleparowie, przedmieściu Lwowa, zdarzyła się przed dwoma dniami ohydna zbrodnia. Wczoraj w swym mieszkaniu Władysław Kaczmar, cieśla, rączył się obficie wódką ze swym kompanem Misiem śmiejąc się ze swej żony. Po pewnym czasie Kaczmar zaczął się mocno obrażony słowami żony rzucić się na nią i zabił bezlitośnie. Gdy napół przytomna leżała na podłodze, obaj przywiązali ją sznurami do łóżka, uciął ją kłobkiewali i dalej ją wspólnie ka-

tować. Poczem oszalał z bólu ko biecie Kaczmar wsunął w rękę nóż, rozkazując jej przebić się nim co ta uczyniła raniąc się ciężko w okolicę serca.

Mis zdołał ucieknąć, korzystając z zamieszania, ponieważ w tym czasie przybyła matka nieszczęśliwej z sąsiadami. Zbrodnia rza - meża policja zabrała natychmiast do więzienia a Mis z został aresztowany w dwie godziny później.

SPORT.

Igrzyska olimpijskie w starożytności.

II.

Cała ta ciżba zamieszkiwała w namiotach, rozstawianych na wybrzeżach Alfeosa, a pomiędzy nimi ustawiali swe kramy przekupnie, sprzedający brzozy koryńskie, ozdoby złote z Syrakuz i Aten, odzież dorycka i t. p., tak iż cała okolica podobna się stawała do gęsto zaludnionego miasta, jak gdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wyrosło z pod ziemi.

Dalej jeszcze stawały szopy pełne żywności i zagrody, w których mieściło się bydło, przypędzone z Arkadii i Messenii, dzięki czemu przybyli nie zaznawali głodu ani niewygód.

Właściwie igrzyska zaczynały się o świcie następującym po I-iej po przesileniu dnia z nocą pełni księżycowej uroczystym złożeniem ofiary Zeusowi, patronowi doliny na wspaniałym, wznoszącym się na 20 stóp ołtarzu, po czym zawodnicy wkraczali do stadionu, przedzielonego murem na dwie nierówne części, z których większa przeznaczona była na wyścigi w quadrigach, czyli wozach, mniejsza zaś na inne ćwiczenia. Najważniejszą częścią igrzysk był pentathlon (pieciobój), do którego codziennie stawało 20 młodzieńców i na który składali się: skoki, rzuty oszczepem i dyskiem, biegi oraz zapasy atletyczne.

Na mocy prawideł, nad których skrupulatnie przestrzeganiem czuwał hellanodikowie (sędziowie), z pomiędzy przystępujących do pentathlonu jedynie 5-ciu tych, którzy w skokach osiągnęli najlepsze wyniki, mogło brać udział w dalszych zawodach, poczem zdystansowani przez towarzyszy po jednym, odpadali, aż wreszcie do ostatecznej, decydującej przy uzyskaniu nagrody, walki przystępowało 2-ciu. Ten jej rozstrzygający charakter, wywołujący podniecenie zapasników, powodował, iż była prowadzona brutalnie i niekiedy wywoływała nawet ciężkie obrażenia ciała. Zgromadzone wokół stadionu niezliczone tłumy widzów z zapartym w pierśiach tchem śledziły przebieg piecioboju, aż wreszcie z tysięcy ust wyrwał się zgodny okrzyk na cześć zwycięzcy, któremu udało się powalić przeciwnika, zagłuszający triumfalne dźwięki salping. Prócz pentathlonu do programu igrzysk olimpijskich należały wyścigi konne oraz popisy uczonych i poetów, z których każdy, kto w ciągu ostat-

niego czterolecia stworzył dzieło, świadczące o talencie i wiedzy, mógł je odtworzyć przed zgromadzonymi. Według podania Herodot tam właśnie poraz pierwszy odczytał wyjątki ze swej „Historji Grecji“, a mianowicie rozdziały traktujące o wojnach perskich. To zespolenie popisów literackich ze sportowymi i równomierne traktowanie jednych i drugich, dowodzi, iż Hellenowie jednako byli jak Żydzi na piękno abstrakcyjne, jak i fizyczne, a w harmonijnej ich symetrii znajdowali rozwiązanie zagadnienia piękna absolutnego.

Igrzyska trwały 5 dni, a zakończyło je powtórne złożenie ofiary Zeusowi, poczem dnia następnego w południe odbywało się uroczyste wręczenie nagród zwycięzcom. Składały się na nie jedynie wieńce laurowe, ale szczęśliwi wybrańcy losu nie oddaliby ich za żadne skarby świata. Albowiem zdobywca wieńca w igrzyskach olimpijskich uważany był za chlubę swej ojczyzny i do końca życia czczony i szanowany powszechnie; posąg jego stał w świątyni gaju Altis, imię zostawało uwiecznione na tablicy marmurowej w świątyni Zeusa i w pieśniach ludowych, które obiegaly całą Grecję, a on sam syt chwalił i zaszczytów wracał do miasta rodzinnego, gdzie obywateli przyjmowali go uroczystym nieczem wodza, wracającego ze zwycięskiej wyprawy i na znak wdzięczności zwałiali od wszelkich danin i ciężarów.

Igrzyska olimpijskie regularnie co 4 lata odbywające się przez XI wiek, wywarły doniosły wpływ nie tylko na rozwój sportu w Grecji, ale także na pogłębienie kultury duchowej, oraz na pacyfikację świata hellenistycznego i zbliżenie żyjących w nim ludów. O tem, jak silnie zrosły się z życiem greków, świadczy fakt, że ci ostatni dłuższy okres czasu liczyli według olimpiad, co oznaczało 4-letnie, dzielące je igrzyska od drugich. Nic tedy dziwnego, iż przetrwały one upadek niepodległości i straszeniejszy odep upadek moralny narodu oparły się nawet tryumfowi chrześcijaństwa, tak sprzeczne z kultem ciała głoszącego ideały. Ostatnia olimpiada odbyła się w r. 384 po Chr., kiedy do Hellady przydarzyły się od północy plemiona słowiańskie, a świat starożytny wraz z całym swym dorobkiem kulturalnym runął pod naporem nowych, młodzieńczych potęg, wstępujących na arenę świata.

Jerzy Solowiejczyk.

WALKI FRANCUSKIE W CYRKU A. CINISELLEGO.

Dzień ósmy.

(11) Tętu emocji, nie doznawał widzowie w dniu wczorajszym, dawno się nie odczuwało. Przedewszystkiem ósmy dzień przyniósł nam bardzo ciekawe walki, pozbawione brutalności i zewnętrznie estetyczne. Zapasy Ujby i Nusenajga należą do wyższej klasy, niż „groos elegant“. Obydwaj zapasnicy wykazywali technikę w najwyższym stopniu. Spokojna walka i szybka orientacja oto dwa czynniki, którymi posługiwali się walczący. Nie widzieliśmy tutaj brutalnych „makaronów“, które są czasami niebezpieczne. Zapasnicy ocenili się nawzajem uczynili walkę przyjemną dla oka widzów.

Zato trzecia walka Orłowa z Petersem przyniosła momenty brutalne, dochodzące nawet do polczkowania. Orłowi powinien pamiętać, że chcąc uczynić walkę humorystyczną, nie powinien rzyć jak wół, a panować nad sobą. Przy pierwszej walce Michelsohn z Popławskim wynikiem nieporozumienia, które dzięki energicznemu sędziom zostało rozstrzygnięte sprawiedliwie.

I walka.

Popławski (Łódź)—Michelsohn (Łódź).

Zmiana przewaga trwała 3 minuty. Podczas niej zapasnicy zapoznawali się ze swymi siłami, ograniczając do uderzeń po karku. Nagle Michelsohn chwycił przeciwnika za kark, chcąc go przerzucić przez ramię, lecz Popławski unika zgrabnie niebezpiecznego chwytu. Zapasnicy przewracają się na ziemi, rozpoczynając walkę parterową, przyczem przewaga Michelsohna jest widoczna. Popławski wywija się zgrabnie i czasami dzięki swej sile znajduje się na karku przeciwnika. Do przerwy walka bez rezultatu.

W 5 minut potem Michelsohn kładzie przeciwnika na łopatkę, trzymając go załedwie 2 sekundy; gwizdek arbitra kończy pierwsze spotkanie czemu stanowczo sprzeciwiają się sędziowie, gdyż zwyciężony powinien minimalnie 3 sekundy na ziemi. Powstałe zamieszanie, gwizdy z jednej strony, oklaski z drugiej! Chaos! Michelsohn twierdzi, że 2 sekundy wystarcza, sędziowie przez 2 minuty naradzają się. Wreszcie p. Pastuszek w krótkich słowach aspikacja publiczność. P. Jakubowski zabiera głos, twierdząc, że Michelsohn przeciwnika nie położył, i o ile po trzykrotnem nawołaniu do dalszej walki nie przystąpi, będzie uważany za zwyciężonego. Michelsohn po krótkim wahanu przystępuje do walki. „Zaciętość walczących wzmagą się, lecz remisowy wynik utrzymuje się do końca.

Człowiek zwierzę.

We wsi Macoszynie pod Lwowem mieszkał rolnik Iwan Hrynyk wraz z żoną i matką swoją Ksefią Hrynyk. Ciężkie było życie Ksefi przy złym synie. Iwan miał żal do matki o to, że mu gruntu nie zapisała i na tem ile wybuchyły gwałty sprzeczki między nimi. Nie kończyło się jednak na sprzeczkach. Iwan niby krwawy pan zamku z średniowiecza matkę swoją przytrzymywał w piwnicy, zawiązana w worku, zadawał jej ciężkie razy, morzył głodem. Wskutek tego miał nawet do chodzenie karne, a biedne matczy sko szukało nierzaka dla siebie u obcych ludzi. Wracala jednak zawsze do Iwana, który przecie był jej synem.

Pewnego popołudnia, a było to 12 czerwca 1923 pod nieobecność żony Iwana powstała między synem, a matką kłótnia, jak zwykle o pole, które było kością niezgody między nimi. Wśród tego Iwan zaczął matkę kopać, dusić, uderzać zapewne siekiera, aż maltretowana życie zakończyła. Wów-

czas Iwan zwłoki jej złożył w przyległej izbie, która zamknął, noca wywlokł daleko w pole. Dopiero w kilka dni później zostały znalezione zwłoki nieszczęśliwej kobiety, zupełnie zmasakrowane, z twarzy była skóra całkowicie zdarta.

Podejrzanie padło na Iwana, ponieważ w chacie jego znaleziono ślady krwi, przyznał się do winy, poczem został posawiony przed sąd doraźny. Wyrośadu drażnego nie był jednak jedynym, wobec tego sprawa została przekazana przed sąd przysięgłych.

Hrynyk symuluje obłąkanie na rozprawie, która rozpoczęła się wczoraj morderca konsultował „robi“ obłąkanego“, nie odpowiada na pytania, pokładając się na ławie oskarżonych. Orzeczenie psychiatrów stwierdza jednak, że jest on zupełnie zdrowy, na umyśle i odpowiedzialny za swe czyny, wobec tego rozprawa będzie przeprowadzona.

techniką wprost nadzwyczajnym. Pierwsza połowa bez rezultatu. — I przerwie Orłow chce koniecznie wiedzieć, że przewyższa Petersehn, mu się jednak nie udało. Powoli, le systematycznie uzyskuje przewagę, dufczak przetrzymując czterokrotnie głowa przez głowę. Orłow, doprowadzony do wściekłości, zaczyna polować przeciwnika, chce tym sposobem dowiedzieć mu, że jest silniejszy. Lecz trafiła kosa na kamień. Petersehn widzi, że przeciwnik jego nie jest groźny, jak się wydaje i odważał się mu „nadprogramowo“. W końcu dzięki ostatniemu wysiłkowi, Orłow wywija się z pod Petersehna, uzyskując wynik remisowy do końca.

Dad. Ho.

Czem płukać usta?

Zęby najlepiej konserwuje ogólnie znany eliksir

„Stomatol 111“

wzmocnia dziąsła dezynfekuje usta
Opinie lekarzy-dentystów przy flakoncie

Dostać w składach aptecznych



NAUKA pisanie na maszynie
Przepisywania na maszynie
Agencja Sprzedaży Maszyn Biurowych
GŁÓWNA 33. 16-

Dr. med. **BRAUN**
Południowa 23
Specjalista chorób skórnych i wener.
Pracuje 8-10 i pół
1-3 i 5-8. Pn. 4-6
Poszukuję **LEKCI**
języka polskiego
3 razy tygodniowo
w dzielnicy G.
nego Rynku.
Łask. oferty
„G. K.“ do adn.
„Kurj. W.“ 80

MAURICE DONNAY.

Małżeństwo.

OSOBY:

Hortensja Ladipene, 35 lat.
Robert Daumont, 28 lat.

(Herbatka w eleganckim salonie. Tańce. Hortensja i Robert siedzą w miszy).

Hort.: — Wier to prawda? Żeni się pan?

Rob.: — Tak, mam ten zamiar.

Hort.: — Dlaczego mi pan nie mówił? Dowiedziałam się o tem od obcych ludzi! Ten brak serdeczności zmartwił mnie bardziej, niż wiadomość o pańskim ślubie! Dlaczego pan ukrywał te nowiny przedemną? To było okropne! Ale niechże pan nareszcie coś powie!

Rob.: — Ależ nie ukrywałem tego bynajmniej. Pani mnie nie pytała, a ja nie opowiedziałem.

Hort.: — Skąd ta nagła decyzja? POCO to małżeństwo?

Rob.: — Nie chce prowadzić obecnego trybu życia! Dość mam tych przygód i intryg! Nie chce już dybać na cudze żony! Koniec końców byłem dotychczas tylko nałemnikiem. Ciagle u innych, nigdy u siebie!

Hort.: — Pan nie obejmuje sytuacji! A więc pragnie pan znośić wszystkie niewygody i kłopoty małżeństwa? Czy pan wie, że czeka go niechybne bankructwo, jeżeli (co nie ulega kwestji)

żona pana zdradzi? Niech mi pan nie przerwa! Już wiem: panu sie taka rzecz nie wydarzy, bo pan zna kobiety! Widzi pan... można znać kobiety, ale nikt nigdy nie zna swojej żony! To żona pańska będzie ta, która pana pozna i która będzie się bawiła panem jak pajacem! Jednym słowem stanie się pan mężem! Tyłko mężem! Bo ten, kto mieczem walczy, ginie od miecza!

Rob.: — Wiedziałem z góry, że pan mi to wszystko powie!

Hort.: — Czy pan przypuszcza, że będę panu odradzała? Nie! Gdybyśmy byli o tem mówili wcześniej, gdybyś był opowiedział mi o tem, może byłabym cie błagała o zwłokę! O trochę czasu, by serce moje mogło się przyzwyczaić do tej misji! Nie przypuszczałam, że to nastąpi tak prędko! Nie przypuszczałam, że dowiem się o tem od obcych! To też nie czynię ci wyrzutów, ani scen! Widzisz, że jestem spokojna i zrezygnowana, jakkolwiek bardzo mnie to boli. Ale wiedziałam przecie z góry, że nasza miłość nie może trwać wiecznie, wie działam, że jestem starsza od ciebie... Pozwól przynajmniej bym ci służyła radą! Rozumiem, że pragnąłbyś się ożenić, że pragnąłbyś zmienić tryb życia, ale pozwól mi, bym wzięła choć ten drobny udział w twojej sprawie...

Rob.: — Wiem z góry o co chodzi — pragniesz, bym się ożenił z Odettą!

Hort.: (oburzona): — Z moja

córka! O nie! Tego nie miałam na myśli!

Rob.: — Przepraszam, żartowałem!

Hort.: — Milcz. To nie czas na żarty! Gdybym cie nie znała, mogłabym pomyśleć, że jesteś głupcem i brutalem! Ale rozumiem twa sytuację. Pomówmy więc poważnie.

Rob.: — Pani ma rację. Ale proszę, nie mówmy o tych wszystkich młodych panienkach, których dziewczęctwo przypomina dziewczęce lasy Ameryki. Noga żadnego mężczyzny nie stapała tam jeszcze, to prawda. Ale pomimo to, lasy te kryją w swym wnętrzu monstrualne popędy dzikich kwiatów i gwałtowne chucie dzikich zwierząt, słowem, dziewczęctwo tych panienek fatalnie przypomina dziewczęcość owych straszliwych puszczy leśnych!

Hort.: — Masz rację. To też nie będę mówiła o tych pannach!

Rob.: — Czy pani coś znalazła?

Hort.: — Zdaje mi się. To zależy od pana. Czy pan pragnie pieniędzy czy żony?

Rob.: — Nie dbam o pieniądze! Pragnę żony!

Hort.: — W takim razie, znalazłam!

Rob.: — Czy ja ją znam?

Hort.: — Nie.

Rob.: — Czekam więc na wykaz jej cnót.

Hort.: — Posiada jedną, najważniejszą: jest naprawdę młodą dziewczyną!